Nr. 150. Kraków, środa 29 maja 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer **8 h**, poświąteczny **4 h**.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia 2.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Do ogółu uczciwych ludzi!

Wybory obecne okazały w całej pełni, do czego zdolne są pisma takie, jak „Nowa Reforma“ i „Nowiny“. Orgie oszczerstw i nikczemnych napaści najemnych pismaków wstrętem przejęły do głębi każdego uczciwego człowieka. Sprzedajne sumienie, bezczelność w łgarstwie, cyniczna podłość — czyż to one mają dyktować „opinię publiczną“?

Każdy uczciwy człowiek czuje, że nie! Niech sobie zatem uprzytomni, że abonując lub kupując „Nową Reformę“ i „Nowiny“ sam staje się współwinnym popierania fałszerzy wyborczych, oszczerców, handlarzy sumień.

Dlatego precz z „Nową Reformą“ i z „Nowinami“ z domu każdej uczciwej rodziny!

Nie abonujcie i nie kupujcie gazet Waszych wrogów!

Wyrzucajcie „Nową Reformę“ i „Nowiny“!

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **czerwiec**.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:
z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu“,
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Wódz wyborczy.

Hr. Andrzej Potocki, teraźniejszy namiestnik, gra ryzykowną grę. Nietylko, że sam stanął na czele stronnictw rządzących do walki wyborczej, oddał jeszcze tym stronnictwom całą maszynę urzędową, wszystkich urzędników, jacy tylko pozostawać mogą pod wpływem potężnego namiestnika.

Z ustaw wyborczych, z ustaw o wolności obywatelskiej zostały w Galicyi tylko strzępy. Za namiestnikiem poszli ci wszyscy, którzy właściwie powinni byli ustaw przestrzegać.

Zwichnięto jeszcze bardziej równowagę polityczną kraju, zatruto resztkę zaufania do prawnego porządku w Galicyi, a głównym motorem tego wszystkiego, to wmieszanie się namiestnika do wyborów.

Od osobistej agitacyi, znanej w kilku bardzo drastycznych wypadkach (Kraków, Moysa, Horowitz) aż do masowego uniemożliwienia wykonania prawa wyborczego (skład komisyi, kartki wyborcze) okazał hr. Andrzej Potocki, że nie potrafił utrzymać się w roli jedynie dlań możliwej — wykonawcy ustawy i niczego więcej.

To wychylenie się najwyższego urzędnika z godności urzędowej, a przyjęcie stronniczej roli „partyjnika“ — powinno wkrótce odbić się na samym hr. Potockim. Żądać musimy usunięcia namiestnika z jego posady i to jak najrychlejszego.

W interesie prawnego porządku w kraju i w państwie, w interesie normalnego życia politycznego musi hr. Potocki ponieść odpowiedzialność za swoje postępowanie podczas całej akcyi wyborczej.

Kraj potrzebuje na namiestnikowskim urzędzie wykonawcy ustaw, człowieka sprawiedliwego, bezstronnego, do którego by wszyscy w kraju mogli mieć zaufanie. Epoka Badenich musi ostatecznie zniknąć tutaj, jak znikła wszędzie w Austryi. Namiestnikowi nie wolno być stronniczym, nie wolno zostawiać ustawę i prawo na boku — na czas wyborów.

Jeżeli hr. Potocki chce prowadzić politykę swojej partyi, niech da się wybrać do parlamentu, niech stanie na czele szlachty, czy narodowych demokratów. Ale robić politykę partyi i brać pensyę urzędnika, któremu nie wolno być partyjnym, ta anomalia nie może się utrzymać, choćby znowu „prasa lwowska“ wydać chciała jednobrzmiące orędzie w obronie hrabiego namiestnika, tak, jak to uczyniła wobec dwu klerykalnych dostojników.

Hr. Potocki dotrzymał obietnic swoim stronnikom, zawiódł natomiast cały kraj, a przedewszystkiem zawiódł — ustawę.

Parlament będzie musiał ciągle zajmować się działalnością hr. Potockiego i to bardzo dokładnie. Przy tych okazyach musi się rozstrzygnąć pytanie, czy w Galicyi ustawy obowiązują namiestnika i jego starostów, czy też nie.

Odpowiedź nie może wypaść na korzyść hr. Potockiego, dlatego powtarzamy: ustąpienie hr. Andrzeja Potockiego jest jedynie racyonalnem wyjściem i mamy nadzieję, że wkrótce i sam dzisiejszy namiestnik to zrozumie.

Porachujmy się!

„Nowa Reforma“ uczuwa od dziesięciu dni nieukojoną, niepohamowaną potrzebę usprawiedliwiania swego „zwycięstwa“ na Wesołej. I stara się usprawiedliwiać je prawie codziennie w artykułach wstępnych.

Jest to wielce charakterystyczne! Jeżeli ktoś odczuwa nieodpartą wewnętrzną potrzebę usprawiedliwiania swojego „zwycięstwa“ — to już z tego można wnosić, co on sam naprawdę myśli o tem swojem „zwycięstwie“, można poznać nieczyste sumienie, przemawiające z tych „usprawiedliwiań“...

Codziennie niemal „Nowa Reforma“ zamieszcza jako wstępny artykuł — taki głos nieczystego sumienia. Przytacza różne cyfry wyborców z Wesołej, odejmuje, dodaje, mnoży, dzieli, kręci jak szewc kopytem, byle „wyrachować“ mandat Petelenza. Najpierw próbowała odliczyć inteligencyę, gdy jednak powszechnie wyśmiano się z tego (bo było to zbyt... śmiałem imputować inteligencyi taki brak inteligencyi, żeby jej Petelenz imponował), próbuje teraz zakłopotana „Nowa Reforma“ z innej beczki, mianowicie z beczki zapożyczonej od swoich nowych stronników: Kosobuckiego, Zgórniaka itp. W artykule, podlanym sosem antysemickim, a zatytułowanym „Porachujmy się!“ łamie sobie „Nowa Reforma“ głowę nad tem, ilu żydów głosowało na kandydatów socyalistycznych w Krakowie. Dodaje, odejmuje, mnoży, dzieli...

Niech jednak „Nowa Reforma“ przedewszystkiem porachuje:

ile głosów dla Petelenza jej hyeny kupiły po 10, 20, 30 koron;

ile głosów jej ludzie wymusili w urzędach, na akcyzie, u straży pożarnej, służby miejskiej itd.;

ile głosów „komitet“ ludzi „Nowej Reformy“ wymusił za pomocą przeźroczystych kartek z drukowanymi, przebijającymi na zewnątrz znakami „narodowych“ kandydatów;

ile głosów wkońcu — jej ludzie nam ukradli, a potem dopiero — **porachujmy się!**

Ruch wyborczy.

Gdy się organy bratnie nie umówią...

W dzisiejszej porannej „Nowej Reformie“ znajduje się korespondencya z Białej, stwierdzająca, iż po oświadczeniu tow. Daszyńskiego, że o mandat w okręgu bialskim się nie ubiega, „agitacya wyborcza prawie ustała“... „Puszczono więc pogłoskę — pisze dalej „Reforma“ — że oświadczenie p. Daszyńskiego jest tylko manewrem wyborczym, ażeby uwagę przeciwników uśpić. Ta pogłoska nie znalazła jednak wiary, gdyż agitacya centrowców, przedtem tak intenzywna, wcale się nie ożywiła“.

Natomiast „Czas“, zarówno wczorajszy wieczorny, jak i dzisiejszy poranny, w dalszym ciągu „dopinguje“ centrowców historyami o tem, iż agitatorzy socyalistyczni „zalali okręg i agitują jeszcze zacieklej, niż kiedykolwiek przedtem“; równocześnie konstatuje „Czas“, iż „stronnicy kandydatury narodowej, zagrzani zwycięstwem kandydata większości, mimo to nie zasypiają sprawy, lecz łączą się i organizują, by przy ściślejszym wyborze równie silnie zadokumentować swe stanowisko“.

Więc walka wyborcza w okręgu bialskim wre, lub zamarła — zgaduj czytelniku obu pism bratnich: „Nowej Reformy“ i „Czasu“...

Do powyższego braku zespołu mała uwaga: jeżeli korespondencya „Reformy“ z Białej jest prawdomówniejszą a przytem utrzymaną w tonie przyzwoitszym, niż z innych stron kraju, pochodzi to stąd, iż p. Łazarski bez naszej pomocy Boguckiego nie obali. Więc nie zahazardowano się w tej korespondencyi na gęsią wrzawę i ratowanie nią Kapitolu.

„Syn szlachcica“.

Bujak wydał za swoją kandydaturą odezwę, podpisaną: „grono wyborców narodowych“. W odezwie tej Bujak jako najcięższy zarzut podnosi przeciw tow. Klemensiewiczowi fakt, że tenże jest „synem szlachcica“...

„Taki socyalista Zygmunt Klemensiewicz, „syn szlachcica“ — pisze z „oburzeniem“ nadradca sądowy Bujak, kandydat „narodowy“...

Prawda, jak pięknie brzmi taki zarzut w ustach kandydata „narodowego“?

Jak to nagle „demokracya“ opanowała serca Bujaków! Co szlacheckie — wstręt w nich budzi!...

Naturalnie — gdy „narodowymi“ przywódcami stają się tacy „rdzenni“, „prawdziwi“ Polacy, jak: Petelenz, Leo, Flatau, Sare, Fendler, German, Battaglia — zwalczanie szlachciców polskich: Daszyńskiego, Klemensiewicza, Kurowskiego, Kaczanowskiego, Moraczewskiego, zwalczanie ich za to, że są szlachcicami, staje się „sprawą narodową“...

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

9

— Wyobraźcie sobie — ciągnął dalej Ławrenko — jak Chrystus mógłby żyć dalej, gdyby zamiast umrzeć na krzyżu, podkasał chlamidę i dał drapaka. Zostałby się przy życiu, to znaczy ciało jego nie umarłoby i przeżyło jeszcze jakichś lat kilka... Siebie jednak, Chrystusa, swoją osobowość zabiłby przez to i przeobraził w grób pobielany... Rozumie się, w takich chwilach siła życiowa dochodzi u nich do najwyższego napięcia, najjaskrawszego przejawu i sama obawa śmierci znika zupełnie wobec ekstazy tryumfu nad sobą i innymi...

— Innymi? — odruchowo zapytał się Sliwin.

— Rzecz prosta, kochanku i nad innymi: ludzie, którzy skazują ich na karę śmierci, uważają za ideę swą najwyższą przedewszystkiem śmierć i postrach, a dlatego też śmierć bezlękliwa jest właśnie dowodem niesłuszności tej idei... zwycięstwem...

Ławrenko zamilkł, potem nagle roześmiawszy się smutnie, dodał:

— Wiecie, kochanku, w człowieku jest jedna tylko siła, której nikt i nic nie może zwyciężyć... Wszystko można zwyciężyć, można zabić życie, można przecież wszystko... jest jednak pewna siła nie dająca się unicestwić niczem i ostająca się, jak trucizna, której nie podobna przeciwdziałać żadnym środkiem.

— Jakaż to?

— Ironia... I wiecie, najbardziej niezwyciężonym na świecie człowiekiem wydaje mi się ów Turek anegdotyczny, który, gdy wbito go na pal, powiedział: nieźle, jak na początek!...

Sliwin parsknął, zaraz jednak zamilkł i zamyślił się.

— A to, być może i prawda! — powiedział nagle i ze zdumieniem jakiemś, otworzywszy nawet zlekka usta, popatrzał na Ławrenkę.

Wszyscy zamyślili się. Żarnicki wolno chodził po pokoju, kołysząc się na noskach butów i patrząc pod nogi; Sliwin zgarbił się i wsunął ręce między kolana, a Ławrenko przyglądał się stołowi i bezwiednie obliczał uderzenie kałamarzem w popielniczkę na prawo do rogu.

— Sliwin, chcecie wieczerzę? — spytał się Żarnicki, spojrzawszy na zegarek.

Sliwin zakołysał się na wszystkie strony, bezsilnie poruszając rękami i podnosząc brwi.

— U, nie... Mnie się właściwie jeść nie chce!... Już jadłem!...

— No, co tam... napijmy się wódki i przekąśmy, co?

— Ale nie, słowo daję, nie chce mi się... Chociaż — ja...

Uśmiechnął się, jakby przepraszając i podniósł ramiona do samych uszu, zlekka rozkładając ręce.

Żarnicki zadzwonił.

Młodziutka pokojówka, bardzo czysta i ładna, z tego szczególnego, jakby tylko co wymytego mydłem rodzaju, który powstaje u służących trzymanych przez bardzo zdrowych, nieżonatych mężczyzn w celu prawidłowości i zdrowotności funkcyj fizyologicznych, nakryła do stołu i zapaliła w jadalnym jasną lampę. Było jakoś dziwnie przyjemnie siąść do czystego, błyszczącego od karafek, talerzy i białego, jak śnieg, obrusu stołu.

— No, panowie — ze smutną żartobliwością powiedział Ławrenko, nalewając i podnosząc kieliszki — może być, po raz ostatni... Za zwycięstwo!...

— Za zwycięstwo! — ożywiając się, zawołał Sliwin i tak wlał sobie kieliszek do gardła, że w oczach zakręciły mu się łzy.

Zaraz też przypomniał sobie, że po przyznaniu się do tchórzostwa i słabości nie bardzo pasuje mu jeść, zaczerwienił się i pogrążył w talerzu. Wszyscy jedli, milcząc. Ławrenko i Żarnicki, któremu nasuwały się znowu na twarz przemijające cienie, skosztowali trochę tylko. Za to Sliwin, przerażając się sam swego zwykłego wilczego apetytu, zjadł całą wieczerzę i wszystek, jaki był, chleb razowy.

— No, — powiedział Ławrenko, już wychodząc — a więc do jutra... Źle z nami będzie?

Żarnickiemu zmieniła się jego piękna, wypieszczona twarz.

— Czego właściwie się boicie? Przecież nie odważą się strzelać do „Czerwonego krzyża“?

Ławrenko uważnie popatrzał mu w oblicze, odgadując myśli i czując ku temu zdrowemu, dobrze odżywionemu człowiekowi pogardliwą nienawiść.

— I do „Krzyża“ będą strzelali. A głównie, że gdy nas pobiją, a pobiją niechybnie, wielu z nas... A zresztą, nie wiem.

Chłodno uścisnął rękę Żarnickiemu i wyszedł na zimne, ciemne schody. Z góry przyświecała pokojówka, przechyliwszy się przez poręcz. Ławrenko, jak zawsze, popatrzał na jej czystą, pikantną figurkę, wypukle oświeconą przez lampę. Ogarnęło go współczucie ku niej i wstręt.

Na ulicach panowała pustka i mrok szarawy, wskazujący na zbliżanie się świtu.

Kroki idących rozlegały się w tej pustce zbyt głośno, to też Ławrenko powiedział, zatroskawszy się:

— Będzie bardzo podle, jeśli patrol zagarnie nas przed jutrem.

„Wówczas będziemy bezpieczni!“ — przeleciało przez głowę Sliwinowi, który zaraz jednak złapał się na tej myśli i z męką widoczną zaczerwienił.

— Ach, Anatolu Filipowiczu — powiedział ze skruchą chorobliwą — gdybyście wiedzieli, co za tchórz ze mnie!

— Ja też tchórz jestem — łagodnie odpowiedział doktor i machnął ręką. — Nie w tem rzecz, kochanku!...

— A nie zagralibyśmy ostatni raz w bilard? Znam tu jedną taką knajpkę dorożkarską... — spytał nagle Ławrenko, choć było mu wszystko jedno, że mówi o bilardzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak to nagle „demokracya“ uderzyła ludziom do głowy!

Precz ze socyalistami — bo to szlachcice! — wołają teraz „obrońcy tradycyj narodowych“...

A co ci „szlachcice“ złego zrobili? „Otrzymali na wybory 40.000 marek od socyalistów niemieckich, którzy w zaborze pruskim katują nasze dzieci za to, że mówią po polsku“... Tak pisze w swej odezwie nadradca sądowy Bujak. Jeżeli taką samą miłością prawdy i sprawiedliwości odznaczają się jego wyroki sądowe — to mamy tu przed sobą piękny typ „sprawiedliwości galicyjskiej“, której należałyby się nie beret i toga, lecz mundurek więzienny i kajdanki...

„Myśl narodowa“ — jak pisze „Czas“ — „toruje sobie drogę i w okręgu krakowskim“...

* * *

W sprawie kartek głosowania ogłasza urzędowa „Gazeta lwowska“ z 25 b. m. nr. 119 następujące wyjaśnienie namiestnictwa:

„Wobec sprzecznych zapatrywań, rozpowszechnianych w prasie co do sposobu doręczania kart głosowania do ściślejszych wyborów, należy zwrócić uwagę, że § 15 ustęp trzeci ordynacyi wyborczej do Rady państwa zawiera co do tego następujące postanowienia:

„Komisarz wyborczy wydaje także kartki do głosowania, potrzebne do przedsiębrania wyboru ściślejszego“.

Namiestnictwo wydało okólnik objaśniający, że nie jest sprzecznem z duchem ustawy, doręczanie tych kartek **już wcześniej** przez zwierzchności gminne lub osobnych posłańców.

Namiestnictwo wydało również wskazówki w tym kierunku, że wyborca po otrzymaniu karty wyborczej może ją wypełnić nie tylko w lokalu wyborczym, (tę ewentualność przewiduje § 23 ordynacyi wyborczej, postanawiający, że „gmina ma dostarczyć do lokalu wyborczego przyborów do pisania, potrzebnych do wypełniania kartek głosowania“), lecz może także lokal ten opuścić i wpisać nazwisko kandydata na posła **gdziekolwiek zechce**“.

Spóźnione to wyjaśnienie wydał zapewne hr. Potocki na skutek polecenia ministerstwa. Zobaczymy, jak komisarze wyborczy względnie wójtowie je wypełnią.

Już dziś możemy skonstatować, że niektórzy wójtowie ignorują zarządzenie namiestnictwa.

Wójt z Grzegórzek obwieścił, że karty głosowania będą wydawane przy komisyi jak przedtem; zwracamy uwagę starostwa krakowskiego na tę samowolę i żądamy, aby zuchwalca pouczyć o jego obowiązkach.

W Nowym Targu starostwo zignorowało rozporządzenie namiestnictwa i chce do wyborów ścisłych w dniu 31 b. m. wydać kartki w lokalu wyborczym. Komitety demokratyczny i socyalistyczny wysłały do prezydenta ministrów bar. Becka następujący telegram: „Starostwo tutejsze odmawia wydania kart głosowania do wyboru ściślejszego w dniu 31 maja i chce dopiero w dniu wyboru je wydawać. Prosimy o zaradzenie temu“.

Starosta chrzanowski mimo polecenia namiestnika oświadczył, że kartki do głosowania w dniu 31 maja wyda dopiero komisya wyborcza w salach głosowania. Jest to proste naruszenie rozkazu wyższej władzy, o które na właściwem miejscu się upomnimy. Taki kacyk małomiasteczkowy drwi sobie z ministra i namiestnika, ale już znajdzie się taki, co go nauczy moresu.

Wybory w okręgu wiejskim Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce.

Niema dnia, aby nie doniesiono nam o orgiach, które się w tym okręgu działy dnia 24 maja. Włosy stają na głowie, gdy się czyta te opisy i podziw budzą ci chłopi, którzy mimo takich szykan nie dali się ugiąć i głosowali na tow. Klemensiewicza.

Poniżej zestawiamy cały szereg faktów z różnych miejscowości, które same za siebie przemawiają:

Półwsie Zwierzynieckie. W lokalu wyborczym umieszczony został cały komitet bujakowski z pisarzem Scheurichem na czele, człowiekiem o zaszarganej przeszłości, który za różne sprawki, popełnione w Kasie oszczędności i w gminie na Grzegórzkach, odsiedział rok w kryminale. Rozdając kartki głosowania, zmuszał wyborców do wypełniania ich odrazu w lokalu wyborczym na Bujaka. Pomocnym mu w tem był dr Komorowski, który klepiąc wyborców po ramieniu, zmuszał ich do wypełniania kart, bądź też dawał im już gotowe. Gdy tow. Oleksik zaczął wypełniać karty na tow. Klemensiewicza, zmusił go komisarz wyborczy do opuszczenia lokalu. Bujakowcy natomiast cieszyli się szczególną protekcyą p. komisarza. I tak: Franciszek Zięborak, mieszkający na Zwierzyńcu 3 lata pod L. 161, głosował, mimo że nie jest umieszczony na liście wyborczej w Półwsiu Zwierzynieckiem. Abram Franciszek mieszka na Półwsiu Zwierzynieckiem 5 miesięcy, głosował, mimo że nie był umieszczony na liście wyborczej. Majer Antoni, pomimo że nie był umieszczony na liście, został na nią wpisany w dniu wyborów, otrzymawszy w dzień ten legitymacyę i kartę głosowania. Natomiast wyborcom opozycyjnym, np. tow. Koziarczykowi Michałowi, mimo że był umieszczony na liście wyborczej, nie chciał komisarz wydać legitymacyi. Dopiero na skutek interwencyi tow. Wesołowskiego wydał legitymacyę. W czasie tego tow. Wesołowski zwrócił komisarzowi uwagę, że nie wolno agitować w lokalu, tymczasem pod jego okiem agitatorzy Bujaka zmuszają wyborców do wypełniania kart głosowania, natomiast naszym agitatorom grozi się aresztem, gdy chcą w lokalu wyborczym wypełniać kartki wyborcom lub wyrzuca się ich z lokalu. Zamorski Jan, urzędnik magistratu, zmuszał pachołków do wypełniania kart głosowania nazwiskiem Bujaka, mimo że chcieli głosować na Klemensiewicza. Jednem słowem — głosowanie tajne zamieniono w jawne. Niemniej godnym napiętnowania jest fakt, że wyborcom żydowskim doręczono kartki we czwartek wieczór przez radnego Immerglücka już wypełnione nazwiskiem Bujaka, mimo że ci wyborcy, gdyby na nich nie wywierano presyi, głosowaliby na Klemensiewicza. Natomiast wszystkim wyborcom opozycyjnym doręczono karty głosowania dopiero przy komisyi.

We środę i we czwartek na dwa dni przed wyborami uganiały po Półwsiu Zwierzynieckiem dwie hyeny Bujaka: Franciszek Pitułko i Marceli Zamorski, rozpajając w restauracyi Fischlera wyborców przez całe dwa dni, przyczem starali się skaptować jak największą ilość wyborców, przekupując ich piwem, wódką itp. Dziesiątka szła za dziesiątką, mimo to znalazła się część wyborców miejscowych, która pojadła sobie i popiła, głosy jednak oddała na tow. Klemensiewicza. Ciekawem niezmiernie jest i to, że podczas gdy naszym towarzyszom brakowało czystych kart głosowania, dla steroryzowanych wyborców, którzy na Bujaka głosować nie chcieli, to Scheurichowi i Komorowskiemu nie zbywało na nich. I mimo tego wszystkiego tow. Klemensiewicz byłby otrzymał przygniatającą większość, gdyby nie to, że komisarz na żądanie bujakowców przedłużył głosowanie o godzinę, gdyż do godziny 11 tow. Klemensiewicz otrzymał 205 głosów, podczas gdy Bujak otrzymał najwyżej kilkadziesiąt głosów. Gdy tow. Konturek zwracał uwagę na niewłaściwe zachowanie się bujakowców, zagroził mu postenführer żandarmeryi, że jeżeli jeszcze raz ukaże się w lokalu wyborczym, to go zaaresztuje.

Trąbki. Przed głosowaniem oświadczył komisarz wyborczy, że wszelka agitacya w myśl ustawy na 50 metrów wokoło lokalu jest wzbroniona. Mimo to ksiądz wikary z Biskupic agitował w lokalu wyborczym, wyrywał wyborcom karty głosowania, gdy szli do naszego lokalu, aby wypełnić je na kandydata socyalistycznego. Wyszedł na gościniec i nawoływał wyborców z Zabłocia, aby szli za nim, jednakże ani jeden wyborca nie poszedł za nim. Wyrywał atrament i pióra wyborcom, gdy chcieli wypełnić karty na Klemensiewicza, jednem słowem zachowywał się jak opętaniec.

Z powiatu wielickiego otrzymaliśmy własnoręczne podpisy wyborców, którzy 24 maja na tow. Klemensiewicza głosowali. I tak w Bilczycach otrzymał 58 głosów, w Stadnikach 49, w Stryszowie 33, w Zagórzanach 33 itd., a mimo to przy liczeniu nie miał tow. Klemensiewicz ani połowy tych głosów. Wyborcy gotowi są zaprzysiądz, że na Klemensiewicza głosowali — gdzież się więc głosy podziały? I wobec tego bezczelne szmaty demokratyczno-konserwatywno-ulicznikowskie tryumfują, że socyalista otrzymał teraz w powiecie wielickim mniej głosów.

Manipulacya z mężami zaufania. Starostwo w Wieliczce zgodziło się na żądanie tow. Klemensiewicza o dopuszczenie do komisyi mężów zaufania, ale udaremniło ich kontrolę w następujący prosty sposób: Tow. Antoni Porąbka dostał nominacyę na męża zaufania w Raciborsku uchwałą datowaną z 13 maja. Zawiadomienie nadano na pocztę wedle znajdującej się w naszych rękach koperty dnia 15 maja, a doręczono je **22** maja, tak, że mąż zaufania przy głosowaniu w dniu 17 maja nie mógł być obecny. W Kocmyrzowie doręczono nominacyę na męża zaufania 18 maja, a więc na drugi dzień po wyborach.

Czy wobec tego wszystkiego można się dziwić, że „myśl narodowa“ tryumfuje i że głosy Bujaka rosną jak na drożdżach?

* * *

Szpicel policyjny Nowak dostał na żądanie starosty podgórskiego urlop na agitacyę za Bujakiem i wysłany został w tym celu w powiat wielicki. Przed poprzednimi wyborami w ogręgu 40 obił on pewną kobietę kijem, gdy mu nie chciała wydać legitymacyi swego męża.

Z Zielonek donoszą nam, że „poeta“ Rydel z Toń w dniu 24 b. m. powozem księdza Michalika zwoził żydów do głosowania za Bujakiem. Zwoził też chorych, których zmuszał do wstawania z łóżek i pakował na powóz.

Sojusz narodowych demokratów z hakatystą Demlem.

Cieszyn, 27 maja.

Jak wiadomo, polakożerca i zażarty hakatysta dr Demel w Cieszynie przeszedł przy wyborach dzięki jedynie głosom narodowych demokratów. Warto przypatrzeć się, jak umotywował tę zdradę michejdowców ich własny organ „Dziennik cieszyński“. W numerze z dnia 25 maja pisze co następuje:

„Powszechne głosowanie zachwiało niewzruszoną dotąd pozycyą dotychczasowego posła dra Demla. Dr Demel, który pierwotnie sądził, że zupełnie pewnie przejdzie w głosowaniu pierwszem, musiał przyjść do głosowania ściślejszego z socyalistą Arbeitlem. Stało się to dzięki temu, że postawiony został kandydat polski p. Hilary Filasiewicz. Kandydat polski bez żadnej uprzedniej agitacyi, bez tych środków, w jakie zasobni byli p. Demel i Engelmann (antysemita), bez tej organizacyi, jaką posiadają socyaliści, zdołał skupić koło osoby swej blisko 600 głosów. Brak tych właśnie głosów dał się uczuć burmistrzowi cieszyńskiemu i doprowadził go do wyboru ściślejszego. — W dniu wczorajszym (23 maja) **Polacy przechylili szalę zwycięstwa na stronę p. Demla.** Oddali mu swe głosy, spodziewając się, że p. Demel zaniecha swej dotychczasowej polityki wobec ludności polskiej. P. Demel **zawdzięczając wybór swój Polakom,** winien w pierwszym rzędzie postarać się o to, by ludność polska nie była tak upośledzoną w Cieszynie, jak dotąd. Nadto winien zająć inne stanowisko wobec naszych słusznych dążeń i żądań narodowych“.

Z całym zatem cynizmem narodowo-demokratyczni chuligani przyznają się do popełnionego łajdactwa i haniebnej zdrady interesów ludności polskiej w Cieszynie. Co do tego polskiego kandydata p. Filasiewicza należy zaznaczyć, że dopiero w ostatniej chwili na ciągłe podżegania „Robotnika śląskiego“ zdecydowali się michejdowcy polską kandydaturę postawić.

Jak widać z oświadczenia organu michejdowców, Polacy dlatego poparli hakatystę dra Demla, ponieważ „spodziewali się“, że p. Demel jak zostanie posłem, zaniecha swej brutalnej polityki wobec ludności polskiej. Co za skromne żądania!

Tymczasem przypatrzmy się, jak potraktował p. Demel na drugi dzień po wyborach „żądania narodowe“ ludności polskiej.

Dnia 2 czerwca odbędzie się zlot sokoli w Cieszynie, na którym, jak głoszą afisze, Sokoli pokażą „drogim rodakom z bratniej dzielnicy swój dorobek“. Będzie to zwykła narodowa szopka, połączona z tęgiem piciem i ujadaniem na „niesprawiedliwych“ Niemców, gnębiących ludność polską na Śląsku.

O zlocie Sokołów w Cieszynie wiedziano na miesiąc przed wyborami. Przyszły wybory, dr Demel dostał się do ściślejszych wyborów. Polacy postanowili głosować na Demla. Komenda wojskowa w Cieszynie odstąpiła im plac wojskowy na ćwiczenia „druhów“. Wybory przeszły, Polacy głosowali solidarnie na Demla, Demel został wybrany posłem. Komenda wojskowa odmówiła Polakom placu na zlot sokoli.

Na wieść tę panom z Domu polskiego mina strasznie zrzedła. Ale nie na tem koniec.

Na drugi dzień po wyborze dra Demla na ulicach Cieszyna pojawiły się dwa afisze w języku niemieckim, oznajmiające, że 2-go czerwca, w dzień zlotu Sokołów, **odbędzie się w Cieszynie zlot niemieckich towarzystw gimnastycznych.** Cel tego zlotu jest następujący: „Das Fest soll den deutschen Charakter unserer Stad vor aller Augen führen!“.

A zatem mamy pierwsze skutki wyboru hakatysty dra Demla.

Przed wyborami dano Sokołom miejsce na zlot, po wyborach odmówiono im je, a nadto hakatystyczny Związek gimnastyczny urządza w dzień złotu Sokołów masową kontrdemonstracyę, aby pokazać, że Cieszyn jest niemiecki, a Polacy robić tu co nie mają.

Jest to może fakt drobny, ale na początek wskazuje dosadnie, jak paskudnie kopnął Demel łaszących się mu narodowych demokratów, jak brutalnie odpłacił im się za poparcie przy wyborach i jak dalej traktować ich będzie. Demel jest za mądrym politykiem, żeby przywiązywał jakąś wagę do takiej błazeńskiej szopki, jaką jest zlot sokoli, ale nie przeszkadza mu to, by i tu splunąć z pogardą w oczy narodowym demokratom.

A nie trzeba o tem zapominać, że narodowi demokraci gorliwie agitowali za nim. Restaurator w „Domu polskim“ p. Gwoździewicz w bewstydny sposób naciągał wyborców, by na swych kartkach wyborczych pisali nazwisko Demla, lub jeśli chcą, on chętnie ich w tem wyręczy.

Na razie tak tylko odpłacił się Demel wraz z swą kliką Polakom za ich poparcie przy wyborach. *M. J.*

Gwałty wyborcze.

Sprostowanie urzędowe.

Na żądanie c. k. komendy żandarmeryi we Lwowie z dnia 23 maja 1907 exh. nr. 3546 adj. odnośnie do artykułu pod napisem „Gwałty wyborcze“, zamieszczonego w nrze 130 czasopisma „Naprzód“ z dnia 14 maja 1907, upraszam Szanowną Redakcyę na podstawie § 19 ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód“ następującego sprostowania: Nie jest prawdą, jakoby zgromadzenie przedwyborcze w dniu 12-go maja 1907 w Woli Filipowskiej odbywało się w asystencyi żandarmeryi, nie odpowiada rzeczywistości, jakoby zgromadzenie to zostało przez żandarmeryę rozwiązane, że w lokalu zebrania było 4 żandarmów obecnych, nie jest prawdą, że jeden z żandarmów wezwał Chechelskiego do przerwania mowy, a skoro ten mimo to chciał mówić dalej, przyłożył mu bagnet do piersi i groził przebiciem, jeśli mówić nie zaprzestanie. Przeciwnie, według przeprowadzonych w tej sprawie dochodzeń, jest prawdą, że Chechelski i jego towarzysze wtargnęli gwałtownie do domu Fleischmanna, w którym odbywało się zgromadzenie przedwyborcze, że udaremnili to zgromadzenie, dalej, że zgromadzenie zostało rozwiązane przez naczelnika gminy Wola Filipowska, Wincentego Dudka, skoro zaś obecni nie chcieli się zastosować do odnośnego polecenia naczelnika gminy, zostali na jego żądanie przez patrolującego w Woli Filipowskiej przywódcę posterunku żandarmeryi w Nowej Górze, Bazylego Lemę, z lokalu Fleischmanna bez użycia siły wydaleni. — Kraków dnia 25 maja 1907. C. k. radca sądu krajowego wyższego i prokurator państwa: *Doliński.*

Przegląd polityczny.

Zwołanie parlamentu. W kołach rządowych głoszą, że parlament zostanie zwołany na 15 czerwca. Na pierwszem posiedzeniu załatwiony zostanie szereg formalności, zaś pierwsze, merytorycznej pracy poświęcone posiedzenie odbędzie się d. 18 czerwca i w tym dniu nastąpi wybór prezydyum. Dnia 17 czerwca odczytaną zostanie mowa tronowa. Na prezydenta ma być upatrzony najświeższy sojusznik antysemitów dr Ebenhoch, Czesi żądają dra Zaczka, a Koło polskie dra Głąbińskiego na wiceprezydentów.

Bezczelnem i tendencyjnem kłamstwem jest rozpuszczana przez organ praskich liberałów niemieckich „Bohemia“ wieść, jakoby socyaliści reflektowali na jedno z miejsc w prezydyum, albo jakoby na tę godność popierali bar. Hocka. Jest to zupełnie nieprawdą. Partya tego żądania nie postawiła, a o zamiarach partyi tacy ludzie, jak politycy z „Bohemii“, pojęcia mieć nie mogą.

Autonomista styryjski dr Steinwender o socyalistach. Dr Steinwender, jeden z najtęższych niemieckich autonomistów, wyraził się publicznie o tryumfie socyalnej demokracyi w następujących słowach: „Doczekaliśmy się, że wrogowie postępu chwytali się środków, które uważaliśmy dawno za niemożebne. Proletaryat, robotnicy stanęli po naszej stronie. Socyalna demokracya, jako partya ładu i przyzwoitych ludzi, po czyjejże stronie miała stanąć, jak nie po stronie wolności? Dlatego, pomimo że jestem narodowcem niemieckim, muszę za tę pomoc podziękować i zapewnić, że tej pomocy nie zapomnimy. Staliśmy razem, bo nie chcemy tej ziemi wydać na łup intryganckiej potęgi, która jest wrogą kulturze i wyzyskuje ludność“.

Hołd ten, złożony przez przeciwnika klasowego naszej partyi, jest najpiękniejszem dla niej uznaniem.

Celibat dla służby państwowej. Wśród oficyantów pocztowych panuje wskutek wydanego przez ministerstwo hadlu rozporządzenia, dotyczącego ich zamiarów matrymonialnych, słuszne rozgoryczenie. Jeden z oficyantów pocztowych w Wiedniu prosił z okazyi nastąpić mającego ślubu swego o zaliczkę na płacę i o 8 dni urlopu. Dyrekcya poczt zaliczki odmówiła z tem umotywowaniem, że nikt go do żeniaczki przecież nie zmusza, a zatem nie może być mowy o niezawinionej biedzie; urlopu wprawdzie udzieliła, ale pod warunkiem, że proszący sam zapłaci zastępcę.

Rozumie się, że posłowie „demokratyczni“ w guście p. Petelenza wezmą służbę państwową w obronę przeciw takim zamachom. A jakże...

Przegląd społeczny.

Strejk robotników tkackich w Karniowie (Jägerndorf) na Śląsku austryackim trwa dalej i rozszerza się nawet. Onegdaj stanęły znowu dwie fabryki Emila Chmela i Ottokara Peschke, zaś przed kilku dniami musieli fabrykanci Steuer i Hoffmann zamknąć fabryki. Inspektor przemysłowy usiłuje nawią-

zać rokowania, do czego fabrykanci są skłonni. Mimo to niema nadziei, aby strejk rychło się zakończył.

Lokaut robotników budowlanych w Berlinie daje się fabrykantom materyałów budowlanych dotkliwie odczuwać. Kilka fabryk wapna musiano już zamknąć.

Strejk w kopalniach w Transwalu obejmuje wyłącznie białych robotników, których zarobki wskutek konkurencyi Kafrów i Chińczyków znacznie spadły. Rząd popiera właścicieli kopalń w najbrutalniejszy sposób. Wszystkie kopalnie obsadzone zostały wojskiem i policyą rzekomo dla obrony łamistrejków, a w rzeczywistości dla steroryzowania strejkujących. Strejk może dla właścicieli zamienić się w katastrofę, jeżeli maszyniści do niego się przyłączą, do czego ci robią przygotowania.

KRONIKA.

Kraków, 28 maja.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu“ skonfiskowała prokuratorya za kilka ustępów z artykułu „Krwawe wybory w Galicyi“. Artykuł ten wzięliśmy z niedzielnej „Arbeiter-Zeitung“, która nie uległa konfiskacie. Ale co innego Wiedeń, co innego Kraków. Tam rządzą europejscy ministrowie, a u nas hr. Potocki, który przypadkiem wczoraj bawił w Krakowie. Czy to może na uczczenie dostojnego gościa urządził p. Doliński całopalenie z nielicznych egzemplarzy „Naprzodu“, które policya zdołała pochwycić?

Rozumie się, że posłowie nasi zapytają się w parlamencie, czy w Krakowie obowiązuje inna ustawa prasowa niż w Wiedniu. Zresztą zapewniamy p. Dolińskiego, że skonfiskowany artykuł jeszcze raz po zimunizowaniu go w całości wydrukujemy.

Arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz nie zadowolnili się jednobrzmiącym, długim certyfikatem prasy klerykalnej, stwierdzającym, iż obaj ci fioletowi dygnitarze stoją poza obrębem posądzeń o inne ojcostwo, prócz duszpasterskiego, lecz sami w formie podziękowania Towarzystwu dziennikarzy — znów wałkują swą sprawę z Breiterem.

„Zapewniamy Was — kończą wyżej wymienieni prałaci swoją odezwę dziękczynną — że dziś żywiej, niż kiedy (sic) czujemy, iż w Ojczyźnie naszej warto nietylko żyć, ale też, mówiąc po ludzku (co za ustępstwo ze strony pp. prałatów!) warto się dla niej poświęcać“...

Nam się wydaje, że komu, jak komu, ale arcybiskupom aż nadto dobrze płynęło życie w Galicyi — tak dobrze, że aż wreszcie wytworzyło w nich błędne przekonanie, jakoby ich prywatne porachunki z kimkolwiek, były jakąś „ogólnie-narodową“ sprawą. Nie bez winy jest tu oczywiście prasa klerykalna, która taką aberacyę podsyca.

Chińska partya. Projekt organu obszarników „Rolnika“, aby miejsce chłopów ruskich i polskich zastąpić w Galicyi Chińczykami, należy do tych wzniosłych „narodowych“ i patryotycznych idei, które coraz częściej lęgną się w „białych dworkach“ szlacheckich, tej ostoi polskich cnót mieszczańskich i kądzieli.

Kosoocy synowie Chin jako robotnicy, to ideał naszych obszarników. Taki Chińczyk panie-dobrodzieju zje garstkę ryżu i pracuje 15 godzin na dobę. To nie nasz chłop, który już dzisiaj żąda koronę i dwie, a buntuje się na każdym kroku.

Chińczycy dopiero nauczą chłopów rozumu!... Na tym żółtym niewolniku zakwitnie dopiero dawna świetność i chwała i próżniactwo szlacheckie. Synowie obszarników będą znowu hulali i grali w karty, córki ich będą dalej stroiły się w Paryżu i romansowały na „jasnym brzegu“, ojcowie zaś drogie pieniądze będą puszczali na karty i na „Jockey-klub“...

Byle tych głodomorów chińskich co prędzej i jak najwięcej sprowadzić. Chłopi zaś polscy i ruscy albo wyemigrują, albo wyginą z głodu. To prawdziwy patryotyzm.

„Retourkutsche“. Bratni nasz organ lwowski „Głos“ zamieścił dobry dowcip o chłopcu, który się bardzo pchał do urny przy wyborach w III. okręgu lwowskim, a zapytany, dlaczego się tak pcha, odpowiedział:

— Chcę zobaczyć mojego nieboszczyka ojca, który tu głosował na Horowitza.

„Czas“ przedrukowywuje ten dowcip, zmieniając go w ten sposób, że ów nieboszczyk miał niby głosować na dra Diamanda. Widocznie wyszły już „Czasowi“ własne koncepty, skoro zaczyna się brać do cudzych.

Nowiny krakowskie.

Zgromadzenie krawców odbyło się 26 bm. przy bardzo licznym udziale robotników. Zagaił tow. Pilch, poczem tow. Tomaszewski omówił haniebną i zgubną politykę, jaką prowadzi klika klerykalna składająca się z pp. Stankiewiczów, Szalonków, Makowskich, Mielandów itd. W dyskusyi przemawiało kilku kolegów, jak Morawski, Kawala, Sciarkowski, Syska, Jonczyk itd. Zgromadzeni w pochodzie imponującym ruszyli ze Związku do kaplicy chorych krawieckiej przy ul. Stolarskiej l. 13, aby zademonstrować przeciw zgromadzonym tam hyenom, którzy właśnie liczyli pieniądze rzucone im jako jałmużnę przez p. Lea i hr. Tarnowską.

Tow. Tomaszewski przemówił w Kasie chorych, gdzie się odbywała uroczystość wbijania gwoździ do sztandaru, dając wyraz oburzenia robotników. Uchwalono następującą rezolucyę:

Zgromadzeni krawcy w dniu 26 maja uchwalają wyrazić oburzenie i pogardę wobec polityki, jaką prowadzi klika składająca się z kilku jednostek klerykalnych. Zarazem zaznaczamy, że my robotnicy zorganizowani nie mamy nic wspólnego z tą szajką lizunów majsterskich, którzy szukają protektoratów takich osobistości, jak pp. Leo, Szufa i t. d. Zorganizowani robotnicy zastrzegamy się, że żadnego udziału nie bierzemy w poświęceniu sztandaru, albowiem my robotnicy zawsze i zgodnie pójdziemy w szeregu walczących zorganizowanych robotników pod czerwonym sztandarem.

Targ piątkowy z powodu wyborów w okręgu krakowskim przeniesiony został na sobotę 1 czerwca. Na czwartek z powodu uroczystego święta nie mógł być przełożony.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Wznawiany w środę bieżącą „Pan Damazy“ Blizińskiego ukaże się w następującej obsadzie: Żegocina — pani Słubicka, Tykalska — pani Wolska, Seweryn — p. Mielewski, Antoni — p. Stanisławski, Damazy — p. Zelwerowicz, Helenka — panna Czechowska, rejent Bajdalski — p. Ferdynand Feldman, Genio — p. Sobiesław, Mańka — pani Borodziczowa, Jan — p. Jejde.

Korzystając z pobytu p. Feldmana, dyrekcya uprosiła go o odegranie nieobjętej poprzednim repertuarem roli Ernesta Riccetti'ego w komedyi Roberta Bracco: „Cierpki owoc“. Riccetti jest jedną z najbardziej popisowych postaci komedyowych gościa lwowskiego. Wesoła komedya Bracci ukaże się już w piątek bieżący. W przedstawieniu tem wystąpi ostatni raz w sezonie bieżącym pani Solska. „300 dni“ grane będą w tygodniu przyszłym.

Omdlenie z głodu. Wczoraj w południe upadła starsza jakaś kobieta na Rynku głównym zemdlona tak, że musiano wezwać pogotowie ratunkowe. Nieszczęśliwa zemdlała z głodu. Zdarza się to już poraz trzeci w przeciągu kilku tygodni, że w „katolickim“ i „narodowym“ Krakowie ludzie giną z głodu, podczas gdy powołane czynniki robią wielką politykę i nie mają czasu zajmować się nędzą wyszczerzającą zęby ze wszystkich kątów. A magistrat zorganizował rady opiekuńcze i ciepłe kąty nad ubogimi...

Z trzeciego piętra w młynie Barucha w Podgórzu spadł wczoraj o godz. $4^{1/2}$ po południu robotnik bednarski, 17-letni Józef Gicała i w stanie umierającym odwieziony został do szpitala. Miał on naprawić kadź, znajdującą się na 3-piętrowej wysokości, dokąd dostał się windą. Pas od windy nagle się urwał i chłopak zleciał na dół, rozbijając sobie głowę i nadwerężając mózg.

W cyrku Edison przy ul. Starowiślnej do czwartku 30 b. m. włącznie wystawia się żywe obrazy z demonstracyi robotniczej i zabawy w parku Jordana dnia 1 maja b. r. Robotnicy i uczestnicy święta robotniczego powinni oglądnąć te obrazy dla uprzytomnienia sobie uroczystych chwil, jakie w owym dniu przeżyli.

— **Akt oszacowania Swoszowic** i wyciąg hipoteczny Swoszowic zgubione, są do odebrania w biurze adw. dra Marka, Poselska 17.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Safanduły“, komedya w 4 aktach W. Sardou (pierwszy gościnny występ Ferdynanda Feldmana).

Środa: „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach J. Blizińskiego (występ F. Feldmana).

Czwartek: teatr zamknięty.

Piątek: „Cierpki owoc“, komedya w 3 aktach Roberta Bracco (trzeci gościnny występ Ferdynanda Feldmana).

Sobota: „Mieszczanie“, szkic dram. w 4 aktach M. Gorkiego (występ F. Feldmana).

Niedziela: „Nadzieja“, sztuka w 4 aktach H. Heijermansa (występ F. Feldmana).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43. II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Pogłoska o rozruchach antysemickich w okolicy Buczacza krążyła wczoraj po Lwowie. Poseł tow. dr Diamand udał się do namiestnictwa, gdzie otrzymał wiadomość, że o rozruchach nie mają żadnej urzędowej wiadomości. Prywatnie donoszą do „Głosu“, że wszczęły się zamieszki z zemsty za upadek ich kandydata próbowali wzniecić rozruchy, ale chłopi ruscy przepędzili podżegaczy.

Przebity bagnetem przez żołnierza. W nocy z niedzieli na poniedziałek przebił bagnetem na ul. Inwalidów żołnierz obrony krajowej Józef Sumara 18-letniego robotnika kaflarskiego Dydyńskiego. Rana została zadaną w plecy, stan rannego jest groźny. Pogotowie ratunkowe odwiozło Dydyńskiego do szpitala.

Przejechana przez pociąg. W niedzielę o godz. 4·30 rano pociąg towarowy nr. 323 przejechał w drodze ze Lwowa do Sichowa jakąś młodą kobietę, której nazwiska do poniedziałku rana jeszcze nie znano. Śledztwo w tej sprawie prowadzi starostwo lwowskie. Komisya, która miała przybyć na miejsce wypadku, mimo, że zawiadomiono ją w 3 godziny po wypadku, do późnej nocy w niedzielę nie zjawiła się. Zwłoki przez dzień cały leżały obok toru, odkryte i wystawione na widok publiczny, na deszcz, który dnia tego obficie padał. Jak twierdzą okoliczni mieszkańcy, przejechana była seminarzystką.

Ze świata.

Dr Emil Steinbach, zmarły w niedzielę prezydent najwyższego trybunału sprawiedliwości, urodził się w r. 1846 w Wiedniu z żydowskiej rodziny. Poświęcił się nauce prawa i w r. 1874 został adwokatem. Minister sprawiedliwości Glaser powołał go do ministerstwa, gdzie pracował jako kodyfikator ustaw i często przemawiał w parlamencie. Pierwszorzędny wziął też udział w uchwaleniu w r. 1886 przez parlament ustawy o Kasach chorych i ubezpieczeniu od wypadków. Gdy Dunajewski ustąpił ze stanowiska ministra skarbu, został Steinbach w grudniu 1891 r. jego następcą. W czasie jego urzędowania przeprowadzono dwie ważne reformy: reformę waluty na koronową i reformę podatkową przez wprowadzenie podatku osobisto-dochodowego. Gdy Taaffe 10 października wniósł swój projekt reformy wyborczej, której autorem był Steinbach, utworzyła się koalicya Koła polskiego pod Jaworskim, Niemców klerykalnych pod Hohenwartem i liberalnych pod Plenerem, która obaliła gabinet. Steinbach został prezydentem senatu, później prezydentem najwyższego trybunału. Był gorącym zwolennikiem reformy wyborczej, za którą — mimo choroby — w Izbie panów przemawiał i głosował.

Hr. Ottokar Waldstein, o którego zastrzeleniu przez policyę w San Francisco przed kilku tygodniami doniosły pisma, żyje i pracuje jako tracz w jednym z lasów rządowych północnej Ameryki. Pogłoski o jego zastrzeleniu powstały stąd, że zabity posiadał papiery hrabiego, prawdopodobnie skradzione. Hr. Waldstein pochodzi z arystokracyi niemieckiej w Czechach i z powodu jakiegoś romansu pokłócił się z rodziną i wyemigrował do Ameryki. Ponieważ nie miał szczęścia znaleźć milionerki łakomej na jego tytuł, musiał wziąć się do „zwykłej“ pracy.

Demonstracya w teatrze w Wiedniu. W niedzielę wystawiono w tutejszym Bürgerteater sztukę p. t. „Die Bismarkseiche“ („Dąb Bismarka“), na której przyszło do demonstracyi. Wczoraj zjawiła się w dyrekcyi Bürgerteatru deputacya związku niemieckiego w Wiedniu pod przewodnictwem inżyniera Frasla i zawezwała dyrekcyę do zaprzestania dalszego wystawiania tej sztuki, gdyż w przeciwnym razie 6000 narodowych Niemców z Wiednia oświadczyło, że zjawi się w teatrze i udaremni przedstawienie.

TELEGRAMY

z dnia 28 maja.

O przyszłym parlamencie.

Salcburg. (Tel. wł.). Jeden z przywódców niemieckiej partyi ludowej dr Sylwester sądzi, że połączenie się wszystkich postępowych stronnictw niemieckich nie da się przeprowadzić, natomiast możliwem jest utworzenie komitetu wykonawczego, złożonego z przewodniczących pojedynczych klubów.

Dr Sylwester sądzi, że ukonstytuowanie się Izby posłów potrwa do końca czerwca, poczem nastąpi debata nad prowizorym budżetowem, w której wszystkie stronnictwa wyłożą swój program polityczny. Zdaje się, że parlament będzie pracował tak samo pilnie, jak w ostatnim miesiącu ubiegłej sesyi.

Związek niemieckich posłów postępowych.

Wiedeń. Według jednej z tutejszych parlamentarnych korespondencyi dnia 4 czerwca odbędzie się wspólna konferencya niemieckiej partyi postępowej, ludowej, wolnych wszechniemców i niemieckich agraryuszów w sprawie połączenia się w jedno stronnictwo.

Spór węglersko-chorwacki.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne ogłasza urzędowy komunikat chorwacko-serbskiej koalicyi o wczorajszej konferencyi z banem Pejaczewiczem, na której odrzucono propozycye rządu węgierskiego w sprawie języka na kolejach i wszelkie dalsze rokowania uznano za bezcelowe.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent ministrów Giolitti odpowiedział na interpelacyę kilku posłów w sprawie trwającego od dwóch miesięcy strejku robotników fabryk żelaza w Terni. Premier zaznaczył, że rząd uważał za swój obowiązek zachować zupełną neutralność. Giolitti wyraził życzenie, aby konflikt jak najszybciej został zażegnany. Jeżeli robotnicy zażądają pośrednictwa państwa, rząd zapyta towarzystwo w Terni, czy przyjmie to pośrednictwo. Więcej rząd nie może uczynić.

Sprawy serbskie.

Belgrad. Dzienniki donoszą, że powstał zatarg między prezydentem gabinetu Pasiczem a berlińskim posłem Wuiczem i sądzą, że to pociągnie za sobą następstwa polityczne. Niektóre dzienniki przynoszą już pogłoski o przesileniu gabinetowem. W kołach rządowych panuje przekonanie, że uda się konflikt zażegnać.

Bomby w Paryżu.

Paryż. Rosyjski „terorysta“ Petrow potwierdził przed sędzią śledczym, że eksplozya, której padł ofiarą, nastąpiła w chwili, gdy usiłował wyciągnąć kulę z rewolweru.

Komitet rosyjski nie chce udzielić wyjaśnień co do organizacyi rosyjskich rewolucyonistów.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych dep. Cornaud (soc.) interpelował z powodu onegdajszego aresztowania go podczas demonstracyi.

Prezydent ministrów Clemenceau oświadcza, że interpelanta aresztowano z powodu, iż nie usłuchał wezwania zatrzymania się. Godność poselska nie uprawnia nikogo do wchodzenia w konflikt z ustawami. (Porusznie na skrajnej lewicy). Zresztą Cornaud był przez policyę jak każdy zwykły obywatel z respektem traktowany.

Izba przyjęła następnie zwykły porządek dzienny 349 głosami przeciw 154.

Nowy regent Brunświku.

Brunświk. Sejm wybrał jednogłośnie ks. Jana Albrechta z Meklemburg-Schwerynu regentem.

Przeciw emigracyi w Anglii.

Londyn. W Izbie gmin przedłoży rząd ustawę o powiększenie liczby małej posiadłości ziemskiej, aby w ten sposób zapobiedz emigracyi. Przewidziane jest tworzenie małej własności ziemskiej w drodze dzierżawy i kupna, bądź też ewentualnie w drodze wywłaszczenia.

Rozruchy w Chinach.

Hongkong. (Biuro Reutera). Z Swatow nadchodzą wiadomości o wybuchu niepokojów w Hongkong, gdzie wymordowano wszystkich urzędników i spalono budynki sądowe. Do miejsc niepokojów wysłano wojsko.

Zaginięcie oddziału wojskowego.

Londyn. (Tel. wł.). Oddział kawaleryi angielskiej na wielbłądach, złożony z porucznika i 25 żołnierzy, opuścił przed kilku dniami swe kwatery w Sudanie i zginął bez wieści. Sądzą, że oddział zabłądził w pustyni. Wysłani na poszukiwania ludzie nie mogą ich znaleźć, ponieważ burza zniszczyła wszelkie ślady.

Przeniesienie rezydencyi carskiej.

Petersburg. (Tel. wł.). Po konferencyi z rodziną i ministrami postanowił car jutro przenieść rezydencyę z Carskiego Sioła do Peterhofu. Nie zostało jednak rozstrzygnięte, czy przesiedlenie nastąpi zaraz, czy pierwej odbędzie car z rodziną przejażdżkę morską.

Jutro przyjmie car deputacyę prawicy Dumy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Komitety gmin podmiejskich** wzywam, aby **na środę 29 b. m.** zwołały we wszystkich gminach podmiejskich **zgromadzenia przedwyborcze.** Referenci wyznaczeni. Klemensiewicz.

* **Wielka zabawa robotników budowlanych** odbędzie się w niedzielę 2 czerwca na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej. Program nader urozmaicony. Początek zabawy o godzinie 2 po południu. Wstęp 50 h, dla dzieci do lat 10 wolny. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

* **Gorlice.** W niedzielę 2 czerwca o godzinie 10 rano w lokalu „Postępu“ odbędzie się zgromadzenie poufne, na którem będzie omawiana organizacya partyjna.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).